Rok III. Luty 1908. Nr. 6.

MIŁOSIERDZIE CHRZEŚCIJAŃSKIE

ORGAN

„KONFERENCYI ŚW. WINCENTEGO A PAULO“

i

STOWARZYSZEŃ IM POKREWNYCH.



Deus Caritas est.

Redakcya i Administracya: **Kraków, Kleparz, ul. św. Filipa 19.**

TREŚĆ ZESZYTU:

Zeszyty trzyarkuszowe wychodzą dwumiesięcznie.

Prenumerata wynosi:

w Austryi	rocznie	Kor. 2·—
w Niemczech	„	Mk. 2·—
w Warszawie	„	Rs. 1·—
na prowincyi w Królestwie i Cesarstwie .	„	„ 1·20

Skład główny na Królestwo i Cesarstwo:
Księgarnia „Kroniki Rodzinnej“, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 20.

Adres Redakcyi i Administracyi Dwumiesięcznika:
Kraków, Kleparz, ul. św. Filipa 19.

CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ W KRAKOWIE
POD ZARZĄDEM A. SZYJEWSKIEGO.

Ks. Maryan Apolinary Kamocki

(1804 – 1884). (Dokończenie).

Współcześnie powstawały pomniejsze fundacye. W r. 1859 zakupił w Wągrowcu proboszcz, ks. Mustolf, kamienicę i zapewnił fundusz na 3 Siostry, nie określając im bliżej rodzaju pracy; w Środzie stanął 1860. r. za staraniem hr. Grudzińskiego nowy dom, przeznaczony na szpital, ochronę i szwalnię.

Do Pelplina zawezwał córki św. Wincentego po raz pierwszy biskup chełmiński, ks. Marwicz, zlecając im pieczę materyalną nad wychowankami „Collegium Marianum“. Drugi dom w Pelplinie fundował sufragan chełmiński ks. Jerzy Jeschke. Dom ten św. Józefa znany był i lubiany w całej okolicy; urządzono w nim wzorową szkołę dla dzieci domowych i przychodnich, kierowano umiejętnie ochronką i pielęgnowano chorych. Ks. biskup jak kwestarz bernardyński z dawnych, dobrych, polskich czasów, jeździł do sąsiednich miejscowości, zbierając dla Sióstr jałmużnę zarówno w pieniądzach, jak *in natura;* ponieważ tak dostojnemu kwestarzowi trudno było odmówić, chowało się wielu, zobaczywszy kwestarski wózek, lecz często bezskutecznie,

bo ks. biskup Jeschke z kryjówki płoszył i jałmużnę wybierał.

W Lubawie obok kaplicy św. Barbary, zbudowanej jeszcze za czasów krzyżackich dla zamieszkałych w mieście Niemców, ugrupował się z biegiem lat dość duży kompleks budynków, pochodzący z fundacyi różnych biskupów i kanoników, którzy tu chcieli zasłużonym obywatelom zapewnić utrzymanie w razie choroby, kalectwa lub starości. W r. 1861. zmieniono i rozszerzono cel fundacyi za zgodą Stolicy Apostolskiej, urządzając wzorową szkołę, ochronę i przytulisko dla sierot; nie pominięto też i zasłużonych starców, *panis bene merentium* utrzymał się nadal.

Pracy ks. Kamockiego towarzyszyło widocznie błogosławieństwo Boże, skoro w przeciągu 15-letniej jego dyrekcyi powstało 17 nowych domów, a liczba sióstr podniosła się z 11 do 123. Między powołanemi do zgromadzenia znalazła się i córka ks. Kamockiego, która miała zaledwie 3 miesiące, kiedy ją ojciec po raz ostatni pożegnał, ruszając do powstańczych szeregów z 1830. r.

Wzrastała wprawdzie w liczbę jedna Rodzina św. Wincentego, ale z drugiej t. j. Ks. Ks. Misyonarzy zostały zaledwie szczątki, ślady. Każdy podział Polski był ciosem dla tego Zgromadzenia, bo rozrywano jakby braci jednej rodziny, oddzielano pojedyncze domy od centrum, od Warszawy, skąd płynęło życie na całą prowincyę. Po ogłoszeniu konfiskaty dóbr zakonnych pod zaborem pruskim, zdołało się Zgroma-

dzenie Ks. Ks. Misyonarzy jeszcze utrzymać przy Seminaryach chełmińskiem i poznańskiem do r. 1825., na parafiach do r. 1836., kiedy rząd wydał edykt kasacyjny. Jedni z księży wyjechali wtenczas do Warszawy, drudzy do prowincyi austryackiej, reszta osiadła na parafiach. Do ostatnich należał między innymi ks. Jan Dąbrowski, późniejszy biskup - sufragan poznański, który 1845. r. wyjednał sobie u ks. Etienne przywilej, że się mógł nadal uważać za członka Zgromadzenia Ks. Ks. Misyonarzy; Pan Bóg udzielił mu też łaski, że osamotniony niemal w ostatnich dniach życia, skonał na przyjaznej, braterskiej piersi ks. Kamockiego. Dwóch tylko Misyonarzy nie opuściło ani Zgromadzenia ani dawnego pola pracy. W Chełmnie został jeden starzec jako spowiednik Sióstr i administrator kościółka, zbudowanego niegdyś w naszej parafii; w Poznaniu ks. Grendziński zamieszkał w domu Przemienienia Pańskiego jako kapelan szpitala. Było to życie wygnańców bez własnego dachu nad głową. Przyjazd ks. Kamockiego niczego nie zmienił: pracował już od kilku lat w Poznaniu, otrzymał do pomocy z Kolonii ks. Stroewera a nie marzył nawet o zakładaniu nowego domu Zgromadzenia; pomyślał o tem sam Pan Bóg, powołując 1852. roku hr. Elżbietę Mycielską do Sióstr Miłosierdzia.

Rodzina Mycielskich należała w Poznańskiem do tych, dla których poświęcenie było najdroższym przywilejem. Ludwik Mycielski na pierwszy strzał listopadowego powstania porzucił żonę i pięcioro drobnych dziatek, wchodząc jako ochotnik do czwartego pułku

piechoty; ranny pod Grochowem dwa razy kartaczem, raz z karabinu, padł wreszcie trupem od kuli działowej. Owdowiała żona, Elżbieta z Mielżyńskich, miała dwoje ze swoich dzieci złożyć Panu Bogu w ofierze całopalnej: syn Michał Mycielski, to sławny w zakonie OO. Jezuitów propagator kultu Najświętszego Serca Jezusowego, najmłodsza zaś z córek poczuła powołanie do Sióstr Miłosierdzia. Siostra Mycielska, ukochawszy całą siłą młodzieńczej duszy pracę nad biednymi, pragnęła dołączyć nowy czynnik do tych dzieł św. Wincentego, które na ziemi poznańskiej odrazu tak bujnym strzeliły kwiatem, pragnęła wszystko poświęcić, żeby obok Konferencyi i Sióstr Miłosierdzia rozwinęli swoją działalność i Ks. Ks. Misyonarze Gdy Pan Bóg po cztero-letniej zaledwie pracy powołal do siebie Siostrę Mycielską, otwarto jej testament, w którym cały majątek przekazywała wizytatorce Siostrze Studzińskiej, z poleceniem, żeby go użyła wyłącznie na fundacyę domu Ks. Ks. Misyonarzy. Zapis ten był w owych czasach stosunkowo znaczny, na początek zupełnie wystarczający: 11.000 talarów na dobrach Spławice, 5.000 talarów na Punicach. Ponieważ egzekucya testamentu się przewlekała, zakupiła 1858. r. Siostra Cecylia Łempicka dom na Rybakach za 10.000 talarów, z których połowę wypłaciła natychmiast z własnego majątku, zastrzegając sobie 5-ty procent od tej sumy. Pierwszy krok zrobiono, reszty dokonała życzliwość Siostry Studzińskiej i starania ks. Kamockiego: na życzenie wizytatorki pospieszyły wszystkie domy

Siostrzeńskie z ofiarami, na jakie się tylko mogły zdobyć, ks. Kamocki zaś zyskał od Pań Miłosierdzia na urządzenie kaplicy dość znaczną sumę, nie licząc już podarunków w kielichach, ornatach i t. d. W dzień św. Jana Kantego 1858. r. poświęcił ks. arcybiskup Leon Przyłuski kaplicę i dom, wprowadzając doń dwóch księży: Kamockiego i Stroewera. Ks. Grendzińskiego już od dłuższego czasu przykuła do łoża ciężka choroba; oczekiwał on z tęsknotą dnia, kiedy w Poznaniu stanie nowy dom Zgromadzenia, modlił się ze łzami w oczach do Boga, żeby mu pozwolił doczekać poświęcenia kaplicy. Kiłkakrotne silne ataki paraliżu zdawały się wykluczać wszelką nadzieję, a jednak Pan Bóg spełnił prośbę dogorywającego Misyonarza. Wprawdzie nie mógł ks. Grendziński wziąć udziału w uroczystości poświęcenia, ale czekał cierpliwie na wieść o dokonanym akcie. Gdy dwaj Konfratrzy wbiegli do niego po ukończeniu ceremonii, prosząc o błogosławieństwo, zebrał czcigodny starzec resztki sił, skierował w niebo zwilżone oczy i podniósłszy krzepnącą już rękę, wyrzekł: *Benedicat vos Omnipotens Deus* — przerwał, nie mógł już dokończyć, począł konać, poszedł do Boga uzupełnić modlitwą niedokończone błogosławieństwo. Rzewne to i wzruszające do głębi powtórzenie biblijnego *Nunc dimittis;* rzewnym także jest ton, w jakim ktoś rozpoczął kronikę nowego domu w Poznaniu, spodziewając się, że będzie zaczątkiem całej prowincyi. „Myśli wasze nie są myślami mojemi — to słowo Pisma św. mimowoli na-

suwa się pamięci, gdy patrzymy na zmartwychwstające na tym skrawku polskiej ziemi Zgromadzenie Misyi. Kiedy w 1825. r. opuszczać musieli synowie św. Wincentego seminarya w obu archidyecezyach zostające... kto byłby pomyślał, kto byłby mógł przewidzieć, że przyjdzie jeszcze dzień, w którym to Zgromadzenie znów będzie miało swój kącik, swoje miejsce schronienia".

Można twierdzić, że powstanie nowego domu Ks. Ks. Misyonarzy było po większej części zasługą Siostry Mycielskiej, można utrzymywać, że okoliczności zewnętrzne sprzyjały rozwojowi Konferencyi Pań i nowej prowincyi Sióstr Miłosierdzia, ale nie da się zaprzeczyć, że owoce wszystkich tych dzieł wyhodował ks. Kamocki. On także wyrównał znaczny dług, jaki prowincya polska Sióstr zaciągnęła względem swego św. Założyciela. Dotąd bowiem nie posiadały Siostry Miłosierdzia polskiego wydania reguł, karmiły się okruchami nauk św. Wincentego w lichych, ułamkowych przekładach niektórych Konferencyi. Ks. Kamocki postarał się o poprawny przekład książki ślubów i t.-zw. „Zwyczajnika", przetłómaczono również Konferencye św. Wincentego do Sióstr Miłosierdzia i wydano 1856 r. w 100 egzemplarzach, nakładem Siostry Kamockiej, w 8 lat później wyszły Konferencye św. Wincentego do Ks. Ks. Misyonarzy, dotychczas jeszcze wyłącznie używane. Na prośbę także ks. Kamockiego dokonały Panie Miłosierdzia przekładu dwu bardzo pięknych dzieł: pani Morawska przetłómaczyła „Ducha św. Wincentego",

Emilia Radolińska „Przewodnik grzeszników“ św. Ludwika z Grenady.

Niezupełnym byłby obraz działalności ks. Kamockiego, gdyby pominięto, że on zainicyował w Wielkopolsce intensywny kult Matki Boskiej przez zaprowadzenie nabożeństwa majowego i Stowarzyszenia Dzieci Maryi. Korzystając z licznego napływu wiernych do Kościoła Przemienienia Pańskiego w Poznaniu, rozpoczął tam po raz pierwszy nieznane jeszcze w tej dzielnicy Polski nabożeństwo majowe. Dziwna rzecz, że emigracya, która rzucała coraz nowy ferment w łono ludności galicyjskiej i poznańskiej, podała jej także kojący balsam na wszystkie rany. Dwaj emigranci po r. 1831., dwaj przyjaciele nawet wprowadzają do Polski ten piękny, urokiem poezyi owiany zwyczaj święcenia całego maja ku czci Matki Boskiej. Walery Wielogłowski ślubował kiedyś u O. O. Augustyanów w Rzymie, podczas odprawiającego się tam właśnie nabożeństwa majowego, że je zaprowadzi i rozszerzy w swojej ojczyźnie, jeżeli tylko do niej wróci i wyzdrowieje konająca jego córka; córka wyzdrowiała cudownie w tej samej prawie chwili, pan Walery wrócił 1848. r. do kraju, a już 1849. r. odprawiło się za jego staraniem pierwsze nabożeństwo majowe w kościele Panny Maryi w Krakowie. Z grodu podwawelskiego rozeszło się razem z odpowiednią książką Wielogłowskiego nabożeństwo majowe po wszystkich miastach i siołach galicyjskich, wszędzie, gdzie polskie serca drgały miłością ku Niebios Królowej. Ks. Ka-

mocki, sam uratowany za wstawiennictwem cudownej Matki Boskiej w Będkowie, niemniej okazał wdzięczności. Dotychczas w gnieźnieńskiej archikatedrze modlił się w uciskach lud wielkopolski, śpiewając w niebo „Boga Rodzicę“, ale ta pieśń, rozbrzmiewająca kiedyś jako pean narodowy podczas zwycięskich bojów, do smutku nastraja, wypełniając duszę żałobnem wspomnieniem, ta pieśń dobra jest, gdy się trzeba wypłakać przed Niebios Królową. Ma jednak ten lud także swe słoneczne chwile i radosne nastroje; wtedy mu trzeba Matki Boskiej, coby jako „Gwiazda Zaranna“ zaniosła swojemu Synowi to szczęście polskiego serca. Takie, pełne pogody nabożeństwo do Matki Bożej począł nad Wartą głosić ks. Kamocki, zbierając przez cały maj lud poznański, żeby apostrofami litanii kołatać do Serca Niepokalanej Dziewicy, rzucać na jej ołtarze garście kwiatów i zieleni. Z Poznania rozeszło się nabożeństwo majowe po całej Wielkopolsce. Kamocki zdziałał jeszcze więcej. Poznał w Paryżu gorliwego czciciela Najśw. Maryi Panny, ks. Aladel, powiernika Siostry Labouré, oglądał tam zawiązujące się świeżo stowarzyszenie Dzieci Maryi; korzystając teraz ze swego stanowiska, przeszczepił to dzieło do Poznańskiego, wprowadzając je do wszystkich domów siostrzeńskich, które przez to stały się ogniskami żywego kultu maryańskiego, źródłami, z których płynął na okolicę prąd, niosący w swem łonie cześć Bogarodzicy. Nabożeństwo majowe i stowarzyszenie Dzieci Maryi — to najpiękniejsze pamiątki, jakie ks. Kamocki zostawił po

sobie nad Wartą; zniknął tam już dawno dom Ks. Ks. Misyonarzy, zatarła się znacznie w pamięci postać ks. Maryana, ale te dwa dzieła, da Bóg, przetrwają wszystkie burze!

Działalność ks. Kamockiego przerwały nagle w r. 1863. bolesne wypadki, zmuszające go do pożegnania na zawsze tej ziemi, dla której przez tyle lat poświęcał najlepsze swoje siły, w którą rzucił tyle zdrowego ziarna; kiedy z posiewu miały wyrastać bujne plony, trzeba było na zawsze rozstać się z tem wszystkiem, co się po Bogu najwięcej ukochało. *Immolor* mógł po raz trzeci w swem życiu powiedzieć za św. Pawłem ks. Kamocki, a miał dosyć mocy, ażeby dodać zwycięskie *sed gaudeo*, ale się raduję. W znacznej ilości listów ks. Maryana, pisanych bezpośrednio po wyjeździe z Wielkiego Księstwa, nie znalazł piszący ani jednej skargi, tylko wyrazy błogosławieństwa i poddanie się woli Bożej. Generał ks. Etienne powitał w Paryżu swego „kochanego syna" z równie ojcowskiem uczuciem, z jakiem go kiedyś przyjął do seminaryum; wyznaczył mu stanowisko prokuratora w pięknem, wzorowo prowadzonem kolegium w Montdidier. Przełożonym tego domu był ks. Ernest Vicart, jeden z najlepszych Misyonarzy, jacy wówczas żyli w Zgromadzeniu. Nic dziwnego, że ks. Kamocki, pomimo wzmagającej się z biegiem lat choroby oczu, nie opuszczał swego urzędu, czując obok siebie szlachetne serce przełożonego, bijące jedynie miłością Bożą. Dopiero po śmierci ks. Vicart 1874. r.

poprosił o zmianę, bo zagrażała zupełna ślepota. Nowy przełożony generalny Zgromadzenia ks. Eugeniusz Boré zamianował go spowiednikiem Sióstr Miłosierdzia w kilku paryskich domach; kiedy zaś umarł ks. Aleksander Jełowicki, objął po nim przyjaciel z ławy uniwersyteckiej jeszcze urząd kierownika polskich Wizytek, które po wypędzeniu z Wilna 1864. r. przez Murawiewa osiadłszy w Wersalu, założyły tam pensyonat dla polskich panien. Siły 75-letniego starca były już bardzo wątłe, ale zapał do pracy jeszcze młodzieńczy; wzrok miał tak osłabiony, że odprawiał już tylko Mszę św. *De Beata*, zamiast brewiarza odmawiał koronkę; a jednak nie chciał spocząć, chodził codzień po ulicach Paryża, narażając się dla ślepoty na wiele nieprzyjemności, byle tylko jeszcze popracować w konfesyonale. Nie chciał umierać w infirmeryi. Pan Bóg też istotnie spełnił jego życzenie. Było to 6. lipca 1884. r. Ks. Kamocki wstał punktualnie o 4-tej rano z całem Zgromadzeniem, odprawił Mszę św., gdy nagle uczuł, że go opuszczają siły. Przywołano O. Generała, który konającemu udzielił ostatnich Sakramentów św., a ks. Maryan zasnął spokojnie, trzymając w ręku różaniec, który był pociechą jego lat ostatnich

Ks. Konstanty Michalski
C. Miss.

Dom św. Kazimierza w Paryżu.

W warszawskiej „Biesiadzie polskiej“ (z 4. października 1907. roku) umieszczono interesujący artykuł o Domu św. Kazimierza w Paryżu. Oto co pisze autor, Romuald Załęski:

Wzorowo spełnia zadanie paryski Dom św. Kazimierza, polska instytucya dobroczynna, założona w r. 1846. przez Annę ks. Czartoryską. Instytucya ta pierwotnie przygarniała i wychowywała tylko sieroty polskie, z biegiem czasu utworzono przy niej oddział dla starców. Dzięki ofiarności hr. Grocholskiej zakład w r. 1864. pozyskał gmach własny przy ul. du Chevaleret, a w r. 1866. był w możności, dzięki ofiarności hr. Moussanty, zakupić w Juvisy, pod Paryżem, grunt z domem i urządzić tam filię swoją, która jednak w ostatnim czasie została, z powodu braku funduszów, zwiniętą. Zakładem kierują polskie Siostry Miłosierdzia; ma on na celu opiekowanie się sierotami najbiedniejszych emigrantów polskich i starcami, niezdolnymi już do pracy. Dzieci, oprócz opieki, otrzymują w zakładzie wykształcenie teoretyczne i praktyczne; starcy mają zapewnione utrzymanie do śmierci. Przez dłuższy czas przełożoną zakładu była Sio-

stra Teofila Mikułowska; obecnie stanowisko to zajmuje Siostra Szymańska, której w pracy pomaga 14 Sióstr. W zakładzie znajduje się 61 dzieci: 20 chłopców i reszta dziewcząt, oraz 31 starców, w tej liczbie 8 kobiet. W r. 1906. dochody wynosiły 70.314 fr., w tej liczbie połowę stanowiły składki i ofiary; wydatkowano zaś 63.899 fr. Nad instytucyą czuwa Rada Administracyjna i Komitet Patronek. Do pierwszej należą pp.: Chełmiński, Chojecki, Adam ks. Czartoryski, Berecki, Jaworowski, Karwowski, La Rochefoucauld, duc de Bisacia, R. Orłowski, D. ks. Radziwiłł i K. Waliszewski. Do komitetu Patronek panie: hr. de Corberon, Desmurets, Ksawerowa Gałęzowska, Hunebelle, Władysławowa Kronenbergowa, de La Rochefoucauld, hr. de Monttessty, Natansonowa, Nazgar-Aga, hr. Orsettiowa, Dominikowa Radziwiłłowa, Simon, baronowa Taube.

Pochlebną opinię o zakładzie i jego działalności daje p. K. Woźnicki. Relacya jego opiewa: „Kiedy do bramy zakładu zadzwoniłem, otworzyła mi furtę i przyjęła Siostra Odźwierna. Przemówiła po polsku i zaprowadziła do poczekalni. Odtąd, aż do chwili wyjścia — a bawiłem w zakładzie przez godzinę, — ani jednego wyrazu francuskiego nie słyszałem. W oczekiwaniu na Siostrę Przełożoną rozglądam się po pokoju. Jest on jednocześnie poczekalnią i biblioteką, zawierającą kilka tysięcy tomów treści najrozmaitszej, w językach: polskim, francuskim, angielskim i niemieckim. Zjawia się niebawem Siostra Przełożona, młoda, przystojna, z twarzą pełną dobroci, na której jednak można też wyczy-

tać energię i stanowczość". P. Woźnicki zwiedza z Siostrą Przełożoną kaplicę, ogród, klasy, sypialnie, szatnię, kuchnię i t. p. Starcy zajmują oddzielne skrzydło gmachu, każdy z nich posiada pokoik schludnie urządzony i każdy otrzymuje od rządu kilkadziesiąt franków zapomogi miesięcznej na drobne wydatki. Natomiast jadają wspólnie. Siostra Przełożona dostarczyła gościowi swemu informacyj następujących:

— Nie przeciążam dzieci modlitwą. Modlą się bardzo chętnie. O ile czas pozwala, bawią się w ogrodzie, osobno chłopcy, osobno dziewczęta. Zakład tak jest urządzony, że chłopcy z dziewczętami spotykają się jedynie w kaplicy. Instytucya nasza wychowuje przedewszystkiem gospodynie. Dziewczęta szyją, pracują w kuchni, w ogrodzie i t. d. Uczenice starsze poszukiwane są w kraju. Wszystkie umieszczam w domach polskich, a zawsze mam więcej żądań niż kandydatek. Co do funduszów, to główny dochód stanowią ofiary osób prywatnych, przeważnie z emigracyi. Ks. Poniatowska i baronowa Taube dają większe sumy. Są jednak tacy, którzy mogliby nas wspierać, a do obowiązku się nie poczuwają.

„Zakład — tak kończy relacyę p. Woźnicki — zachwycił mnie. Zbiera on dzieci biednych emigrantów, dzieci, któremi rodzice mało się interesują, wychowuje je na ludzi uczciwych, pracowitych i wysyła do Polski. Czy może być na emigracyi posłannictwo szlachetniejsze?"

Dom świętego Kazimierza przechodził ciężkie chwile. W r. 1870—1871. znalazł się w położeniu bardzo trudnem. Zapełniony starcami i dziećmi, miał w tych dniach ogólnego niedostatku wiele do żywienia osób, które same nic zapracować nie mogły, a obsługiwany przez zakonnice, był przedmiotem niechęci tych ludzi, w których ręce na chwilę dostała się władza w Paryżu. Nadto położony w jednej z dzielnic miasta, więcej niż inne wystawionej na bomby i granaty oblegających, w wielkiem też nieraz znajdował się niebezpieczeństwie. Ale Opatrzność ocaliła go i pozwoliła mu bez szkody przetrwać całą burzę.

Gdy się do oblężenia pruskiego gotowano, Siostra Przełożona, lękając się o filię w Juvisy, chciała wszystkich przenieść stamtąd do domu głównego. Zakonnice, obsługujące filię, chłopcy i weterani już przeniesieni zostali, naraz pięciu staruszków oświadczyło, że pozostaną na miejscu i będą bronili filii w razie napadu nieprzyjaciela. Siostra Przełożona musiała się zgodzić na to. Udzieliwszy staruszkom żywności tylko na parę miesięcy, bo wówczas nie spodziewano się dłuższego oblężenia, a zresztą szczupłe zasoby instytucyi na większą ofiarę nie pozwalały, poleciła ich miłosierdziu Bożemu. Ze staruszkami został w Juvisy jeden z kapłanów naszych. Niebawem stolicę otoczyli Prusacy. Zakład paryski przepełnił się. W niektórych pokoikach weteranów mieściło się po dwóch mieszkańców. Część lokalu, zajętego przez dziewczęta, oddać musiano chłopcom. W gmachu znajdowało się 125 osób.

Oblężenie przeciągało się, zapasy się wyczerpały, a nowe władze municypalne zaledwie 86 racyi wydzielały dziennie dla całego zakładu. Subsydya rządowe ustały.

Rozpoczęło się bombardowanie Paryża. Gmach zakładu był formalnie zasypywany pociskami. Często zamkniętym w nim mieszkańcom zdawało się, że ściany runąć muszą koniecznie. Ale nie upadano na duchu, krzepiono się modlitwą i ufnością w pomoc Bożą.

Jakoż pociski pruskie nie uszkodziły gmachu i mieszkańcy męczarni głodu nie zaznali. Miłosierdzie prywatne nie odwróciło się od instytucyi, poczciwy rzeźnik, który dostarczał zwykle mięsa zakładowi, powodowany uczuciem chrześcijańskiem, starał się wynagrodzić to, co ujmowała niechęć władz municypalnych. Szczęśliwie doczekano się zawieszenia broni, nie bez cierpień wprawdzie, ale też bez strat znaczniejszych.

Pozostali w Juvisy staruszkowie ocalili swój posterunek od rabunku Prusaków. Miejscowość tę zajmował korpus ze Ślązka, w którym było wielu Polaków, szczerze do wiary swej i narodowości przywiązanych. Tarczą filii w Juvisy był kapłan polski. Żołnierze pruscy, Polacy, przychodzili do filii na Mszę i do spowiedzi, a gdy się wyczerpały szczupłe zapasy weteranów naszych, sami ich żywili. Tak więc i filia w Juvisy wyszła z tej strasznej burzy bez szwanku.

Po zawarciu traktatu między Francyą a Niemcami, gdy wojska pruskie opuściły Juvisy, Siostra Przełożona, idąc za radą lekarza, przeniosła dziatwę z zakładu gló-

wnego do Juvisy, aby maleństwa świeżem odetchnęły powietrzem. Tam też z nią okres Komuny i drugie oblężenie Paryża przetrwała. Dla domu św. Kazimierza, uważanego za cudzoziemski, Komuna była względniejszą niż dla własnych zgromadzeń zakonnych. Nie zarządziła tam żadnej rewizyi i czas jej panowania przeszedł dla polskiej instytucyi dobroczynnej dość spokojnie. Ale przy oblężeniu powtórnem Paryża nowe zagroziło niebezpieczeństwo zakładowi. W sąsiedztwie toczyła się zacięta walka, kule raziły często ciche schronisko sierot i weteranów. Przerażeni sąsiedzi radzili Siostrom, aby się do piwnic schroniły. Zakonnice nie chciały się uchylić od ogólnego niebezpieczeństwa, pozostały na stanowisku, obsługując zakład jak w czasie zupełnego spokoju. Nic się też w zakładzie nikomu wtedy nie stało, nikt szwanku żadnego nie poniósł.

Dom św. Kazimierza, jak nadmieniliśmy na wstępie, odpowiada w zupełności zadaniu; spełniając chlubnie obowiązek, godzien jest szczerego poparcia, tem bardziej, że rząd francuski znacznie zmniejszył zapomogę swoją, a wśród emigracyi znajdują się ludzie złej woli, którzy instytucyi szkodzą, rozsiewają o niej potwarze dlatego, że kierują nią zakonnice i że w zakładzie panuje duch religijny. Potwarz celu nie osiąga, i zwraca się przeciwko potwarcom, ale w każdy razie szkodzi ofiarności, która powinna płynąć obficie i stale.

Sprawozdanie roczne Zakładu św. Jadwigi w Krakowie za rok 1907.

Zakład św. Jadwigi w Krakowie wywołany został r. 1889 rzeczywistą potrzebą opieki nad dziewczętami, pracującemi na chleb w naszem mieście. Kto rozważy, ile okazyi do złego, ile nieszczęścia grozi takim dziewczętom, które muszą mieszkać „kątem" po noclegach przepełnionych, niezdrowych i podejrzanych, ten pojmuje, że Zakład, w którym znajduje mieszkanie i opiekę przeszło 80 młodych a ubogich pracownic, jest dla społeczeństwa pożyteczny, dla obyczajów i dla zdrowia publicznego pożądany.

Zakład ten pełni swoje zadanie tak cicho i bez rozgłosu, że w roku minionym, kiedy w jednem z tutejszych czasopism wymieniano wszystkie instytucye dobroczynne krakowskie, Zakład św. Jadwigi pominięto zupełnie milczeniem, jakby wcale nie istniał. Tem się też dzieje, że liczba członków Towarzystwa, które się przed 19 laty zawiązało pod wezwaniem św. Jadwigi, celem utrzymania naszego Zakładu, coraz bardziej szczupleje, a nowych rzadko tylko udaje się pozyskać. Zakład nasz przedewszystkiem nie jest cieplarnią lenistwa

i wstrętu do pracy, więc jego mieszkanki muszą pracować na swoje utrzymanie. Jałmużny z zasady nie dajemy zdrowym, które mogą i umieją pracować. Wszystkie też dziewczęta muszą płacić za mieszkanie i za stół. Tylko chore i takie, które jeszcze nie umieją zapracować na całkowite utrzymanie, dostają pomoc.

Za mieszkanie płaci każda 10 halerzy dziennie (miesięcznie 3 korony). Za śniadanie i kolacyę płaciły dotąd po 10 halerzy, od nowego roku trzeba było podnieść ceny na $11^1/_2$ hal. Obiad kosztuje nadal 34 hal.

Mieszkających w Zakładzie dziewcząt jest przeciętnie 84. Na więcej niema absolutnie miejsca i z przykrością trzeba odmawiać przyjęcia wielkiej liczbie zgłaszających się do Zakładu.

Wedle zajęcia i zawodu było w Zakładzie najwięcej szwaczek w krawiecczyźnie bo 62; gorsety szyje 1; bieliznę 1. Hafciarek było 8; kasyerek 3; buchalterka 1; ekspedyentki 2; w piekarni pracowały 2; w drukarni 2; Froeblanki były 2; w szkole robót 1.

Przyjmowanie i wydalanie dziewcząt pozostawione jest uznaniu Przełożonej Zakładu Siostrze Maryi Hieronimie Gostomskiej ze Zgromadzenia Najśw. Rodziny Nazaretu. Sióstr tego Zgromadzenia utrzymuje Komitet cztery, ale liczba ta nie wystarcza i siedm Sióstr żywi się za to, co Komitet płaci, na podstawie kontraktu, zawartego z Matką Jeneralną Zgromadzenia w Rzymie. Do wewnętrznego kierownictwa Zakładu mają z Komitetu ingerencyę tylko dwie osoby, t. j. prezesowa hr. Krystyna Potocka i niżej podpisany dyrektor.

Wpływ moralny Zakonnic, które same składają ślub ubóstwa, a służą Bogu przez poświęcenie się dla dobra ludzkości, musi zbawiennie oddziaływać na ubogie pracownice, mianowicie w tych czasach, w których przestawanie na swojem tak bardzo jest rzadkie, a pragnienie życia nad stan, tak bardzo powszechne.

Przełożona Zakładu pośredniczy też w wynajdywaniu pracy dziewczętom, w wyszukaniu odpowiedniego zajęcia i umieszczenia. Nawet po opuszczeniu Zakładu nie zrywają się jeszcze stosunki serdeczne, nawiązane w czasie pobytu. Po za wiek przepisany w Zakładzie trzymać nie możemy, dlatego z przyjemnością rozstajemy się z mieszkankami, które Zakład żegnają z tej przyczyny, że wychodzą za mąż. W przeszłym roku trafiło się to sześć razy. Komitet daje zwykle w takim razie, jeśli która wprost z Zakładu idzie za mąż, 100 koron na najpotrzebniejszą wyprawę. Rada Arcybractwa Miłosierdzia dołoży zwykle od siebie z funduszu posagowego, a jeśli ślub odbędzie się w kaplicy zakładowej, wtedy kosztem Komitetu odbywa się jeszcze śniadanie dla gości weselnych.

Stan zdrowia dziewcząt był w przeszłym roku bardzo dobry. Dwie tylko trzeba było oddać do szpitala, gdzie dzięki rozporządzeniu Wys. Wydziału kraj. i uprzejmości Dyrekcyi, znajdują nasze dziewczęta bezpłatne pomieszczenie. Lekarzem Zakładu byl przez długie lata bezpłatnie Dr. Surzycki. W ostatnim roku podjął się tej ofiarności Dr. Erwin Mięsowicz, ale w nagłych przypadkach wołano też Dra Smolarskiego. Pan Dr.

Marcisiewicz leczył również bezpłatnie dziewczęta, chore na oczy.

Komitet odbywał z reguły co miesiąc posiedzenia w miesiącach zimowych. W letnich doznawały posiedzenia przerwy.

W myśl statutu stara się Zakład podnosić poziom wykształcenia dziewcząt. W tym celu odbywa się regularnie co niedzielę godzina katechizacyi. Przez pięć lat udzielał ich ks. Binek ze Zgromadzenia Ks. Ks. Misyonarzy, obecnie spełnia ten ofiarny obowiązek ks. Bieniasz. Po nauce w niedziele i święta jest w kaplicy zakładowej błogosławieństwo Najśw. Sakramentem. Mszę św. odprawia codziennie w tejże kaplicy ks. prof. Dr. Podwin, w niedziele i święta OO. Jezuici.

Raz w rok odprawiają wszystkie dziewczęta trzydniowe rekolekcye. Wybiera się na to dzień WW. Świętych i Zaduszek, żeby jak najmniej traciły czasu od pracy. Przez te trzy dni utrzymywane są też kosztem Komitetu.

W niedzielę udzielają też dziewczętom nauki języka niemieckiego p. Rychling, nauczycielka Szkoły Wydz. i p. Maysłówna. Czasopisma są w Zakładzie dwa, t. j. *Prawda* i *Przewodnik katolicki*. Biblioteczka podręczna jest mała, ale mamy nadzieję, że uda ją się powiększyć.

Żeby uprzyjemnić życie pracującym ciężko przez cały tydzień dziewczętom, urządzają się w Zakładzie zabawy. Co niedzielę tańczą i bawią się w gry towarzyskie. Teatr amatorski w przeszłym roku nie przyszedł

do skutku, chociaż Zakład posiada do tego najpotrzebniejsze przybory. Za to była loterya fantowa, do której fantów dostarczyli tutejsi kupcy bezpłatnie i bardzo chętnie.

Latem służy do rozrywki i wytchnienia duży ogród Zakładu. Kilkakrotnie odbyły też dziewczęta wspólne spacery dalsze. Raz odbyła się wycieczka do Tyńca na cały dzień.

Ponieważ Zakład nasz zajmuje tę przestrzeń, przez którą ma być przedłużona ulica Krupnicza, w myśl planów Magistratu po zakupnie terenów fortyfikacyjnych, przeto nawiązane zostały już przed dwoma laty z Komitetem rokowania o sprzedaż domu wraz z gruntem. Układy doprowadziły do pożądanego z obojga stron rezultatu, a Komitet żywi nadzieję, że w nowym budynku będzie mógł pomieścić około stu dziewcząt.

Kończymy serdecznem B ó g z a p ł a ć wszystkim, którzy okazywali życzliwość i ofiarność Zakładowi. Oprócz wymienionych w sprawozdaniu osób odnosi się to do Wydziału kraj., Magistratu i Kasy miejskiej Oszczędności, które to instytucye stałego wsparcia nam udzielały. Jednorazową pomoc otrzymał Zakład w r. 1906, od Tow. Wzaj. Ubezpieczeń, a Kapituła katedralna krakowska udzieliła jednorazowego wsparcia dla dwunastu dziewcząt, które wedle uznania Przełożonej Zakładu koniecznie tego potrzebowały na zimowe ubranie.

Pisałem w Krakowie 27 stycznia 1908.

Ks. Dr. Chotkowski,
dyrektor.

Sprawozdanie rachunkowe za rok 1907.

Dochód.

Remanent kasowy	1.378	K	01	h
Loterya	2.702	„	32	„
Składki członków	600	„	—	„
Dary jednorazowe	320	„	—	„
Opłata dziewcząt	2.749	„	—	„
Subwencya Wydziału krajowego	1.200	„	—	„
„ Rady miasta Krakowa	600	„	--	„
„ Kasy Oszcz. m. Krakowa	400	„	—	„
Razem	9.949	K	33	h

Rozchód.

Pensya Zakonnic	2.000	K	—	h
Raty amortyzacyjne w Kasie Oszczędn.	1.800	„	—	„
„ „ w Banku krajow. i asekuracya	838	„	84	„
Zapomoga dla jednej z dziewcząt	80	„	—	„
Utrzymanie dziewcząt w czasie świąt, rekolekcyi i w chorobie	783	„	50	„
Opał i światło	938	„	28	„
Utrzymanie domu, reperacye etc.	1.365	„	41	„
Druk sprawozdań, drobne wydatki	60	„	70	„
Podatki wodociągowe	151	„	05	„
Razem	8.017	K	78	h
Dług zaciągnięty w r. 1903 i 1904	4.042	„	54	„
Razem	12.060	K	32	h
Dochód w roku 1907	9.979	„	33	„
Niedobór	2.110	K	99	h

BILANS.

Stan czynny.

Wartość domu	62.000	K —	h
„ ruchomości	2.430	„ —	„
Dary ś. p. P. Mańkowskiej i ś. p. ks. Bukowskiego	2.708	„ —	„
Razem . . .	67.138	K —	h

Stan bierny.

Dług hipoteczny	13.668	K 08	h
„ z r. 1903 i 1904	2.110	„ 99	„
Saldo	51.358	„ 93	„
Razem . . .	67.138	K —	h

Nasza zaniedbana młodzież.

Znakomitą przysługę wyświadczył wiedeński „kongres opieki nad dziećmi“ (Kinderschutzkongress) najbardziej opuszczonej i w znacznej mierze niewinnie cierpiącej części społeczeństwa już przez to samo, że poruszył na szerokich podstawach tak boleśnie piekącą kwestyę źle wychowanej i zaniedbanej dziatwy i pragnie przyczynić się szczerze do rychłego jej rozwiązania. Jak gruntownie rzecz była obmyślana, jak poważnie traktowana od pierwszej chwili, jak śmiało zakreślona, jak roztropnie ograniczona, z jakim sympatycznym rozmachem daleko idących reform, z jaką świadomością celów i sił, o tem świadczą trzy, imponujące obfitym materyałem tomy, wydane w celach kongresu i jego staraniem. Za zasługę jego największą poczytywać musimy to, że sprawę całą pragnie wprowadzić na drogę ustawową, chcąc tem samem opiekę nad nędzą małoletnich wprowadzić tam, gdzie dobroczynność prywatna, choćby najofiarniejsza, raz nadmierna pod wpływem chwilowego wrażenia, drugi raz wskutek zniechęcenia i stu innych przyczyn niedostateczna, sięgnąć nie może czy nie chce. A można mieć nadzieję, jeżeli nie pewność, że cel swój naprawdę osiągnąć zdoła, choćby dlatego, że umiał zainteresować sobą żywo czynniki najbardziej wpływowe w państwie i rządzie.

Temu też kongresowi poszczególne kraje koronne zawdzięczają zbiorowo wydane prace, które, będąc czynnikiem mozolnych poszukiwań i zestawień statystycznych, jak również długoletnich doświaczeń, pozwalają dokładnie zajrzeć w całą głębię moralnej i materyalnej nędzy, opłakania godnej, wśród jakiej młodzież zaniedbana przez społeczeństwo wyrasta i dojrzewa mu na ciężar, na karę i klęskę jego. Mniej nas obchodzi to, co dotyczy obcych nam krajów koronnych, bo o ile pisemko nasze służy przedewszystkiem widokom praktycznym w informacyach i wiadomościach z zakresu dobroczynności, o ile na wspomnienie nędzy budzi się w nas współczucie i chęć zaradzenia złemu, o tyle najłatwiej spełnić to możemy w najbliższem swojem otoczeniu. Naszą galicyjską nędzą wśród zaniedbanej młodzieży zajmuje się bardzo umiejętnie i sumiennie obszerny artykuł p. Wład. Müllera, urzędnika sądowego we Lwowie, tak umiejętnie, tak dokładnie i sumiennie, że komitet kongresowy wyróżnił go pod tym względem pomiędzy sprawozdaniami z innych krajów.

1. Przyczyny zaniedbania. Te istnieją przedewszystkiem w stosunkach społecznych. Jak nie można pojmować młodzieży w zupełnem oderwaniu od społeczeństwa, którego jest częścią integralną, wśród którego żyje i wzrasta, tak niepodobna rozpatrywać przyczyn fizycznej i moralnej deprawacyi młodego pokolenia inaczej, jak tylko na tle stosunków tego społeczeństwa, które, mając niewątpliwe obowiązki wychowawcze wobec małoletnich, powinności tych nie umiało

lub nie mogło spełnić bez własnej winy, albo też zapomniało o nich i na własne swoje nieszczęście ich zaniedbało.

Na jakiem więc tle społecznem wyrasta u nas młode pokolenie?

a) Galicya przedewszystkiem jest krajem gęsto zaludnionym. Na km² przypadało w Galicyi:

w roku	1880.	1890.	1900.
mieszkańców	76,	84,	93,

podczas gdy w innych krajach koronnych Austryi było ich w latach: 1880—74, 1890—80, 1900—87.

A oprócz tego nie zapominajmy, że olbrzymie Karpaty, strącając ze szczytów swoich niegościnnych ludność Galicyi, zmuszają gnieść się przeważnie na równinach, nadto że w Galicyi zachodniej 29·7 procent a we wschodniej 40·3% ziemi należy do wielkich właścicieli gruntu, że wreszcie lud nasz prawie wyłącznie, bo w 83%, żyje z roli, a musimy uznać Galicyę za kraj przeludniony. Przytem pomimo bardzo znacznego wychodztwa (1891—1900. r. 302.703) ludność wzrasta tak szybko, że na 12 lat można liczyć przyrostu 1,000.000 mieszkańców.

b) Praca daje utrzymanie. Już zaś pole pracy u nas ogromnie ciasne, większość mieszkańców należy do stanu rolniczego.

Na 10.000 mieszkańców żyło w roku 1900. z roli 7.682, z przemysłu 901, z handlu 781, ze służby publicznej i t. d. 636.

W reszcie zaś krajów Austryi: z roli 5.243, z przemysłu 2.678, z handlu 996, ze służby publicznej 1.083.

To znaczy, że $^{4}/_{5}$ mieszkańców siedzi na roli.

Za tem idzie ciągle wzrastające rozdrabnianie gospodarstw rolnych. Żeby gospodarstwo wystarczyć mogło na wyżywienie włościańskiej rodziny bez zarobkowania dodatkowego poza domem, musi wynosić przynajmniej 12—14 morgów. To jest wielkość gospodarstwa minimalna, przyjęta powszechnie przy obrachunkach agrarno-ekonomicznych. Tymczasem u nas przeciętne gospodarstwo włościańskie wynosi zaledwie 4·4 morgów. We wschodniej Galicyi jest 60—70% takich rodzin, które albo żadnej roli nie mają, albo mniej niż 5 morgów, a tylko 11% rodzin takich, które liczą się do szczęśliwców, posiadających więcej niż po 10 morgów. Jestto stan pod względem ekonomicznym wprost graniczący z nędzą, a jedynie niesłychanie wyrobiona czy wrodzona umiejętność poprzestawania na małem i najmniejszem łagodzi bolesne uczucie biedy i nędzy.

Nie lepszą jest sytuacya ekonomiczna tych, których żywi przemysł i handel. Przemysł fabryczny słabo, rozwinięty w Galicyi zachodniej, jest jeszcze słabszym we wschodniej. Rzemiosła i kupiectwo mają powodzenie jedynie w większych miastach, na prowincyi zaś nie mogą się świetnie rozwinąć już z tej samej przyczyny, że zapotrzebowania ludu włościańskiego są ograniczone do najbardziej prymitywnych artykułów. Handel zresztą jest prawie wyłącznie w ręku żydów. (C. d. n.).

X. W. Szymbor.

Bibliografia.

Mgr. Baunard – L'Évangile du pauvre.

(Ewangelia ubogiego. Paryż 1906. str. 354).

Jeźli kiedy i gdzie, to teraz i we Francyi zwłaszcza, książka ta nader pożyteczna. Autor w pięknym wstępie poświęca swą pracę wszystkim, mającym serce chrześcijańskie, w szczególności zaś towarzystwom dobroczynnym, które św. Wincentego à Paulo mają za wzór i opiekuna. Gdy ten święty kapłan mawiał: „O jak pięknym jest ubogi, widziany w świetle nauki Jezusa Chrystusa", to już naprzód wyrażał — powiada autor, — całą treść mej pracy, noszącej tytuł: „L'Evangile du pauvre" (ewangelia ubogiego).

Materyaliści doby obecnej, a na ich czele ewolucyonista Spencer, szerzą w różnej formie, lecz jedną zasadę, że wszystko co słabe, mdłe, wątłe, zginąć powinno, by nie tamować rozwoju silnym, wyższym, mocniejszym, — nadludziom! Potępiają miłosierdzie, dobroczynność, filantropię nawet, gdyż one stoją na przeszkodzie śmierci tych istot chorowitych, wątłych, tych kalek — śmierci, na którą są istnieniem swojem skazane! Wedle nich jedyną rozumną zasadą jest dopo-

magać silnym, by swą przewagą zgnietli ubóstwo niedołęgów, rozpacz nieprzezornych a nędzę próżniaków. Widoczna tu zupełna sprzeczność tych zasad moralności brutalnej z zasadami Chrystyanizmu, pełnego miłości; tam walka i ucisk, — a prawo Chrystusa, to miłość i pokój.

Jakże błogo wczytać się w Ewangielię! jakie ukojenie dla serca, odwróciwszy się od tych wilków krwiożerczych, wpatrywać się w Jezusa Chrystusa, tego dobrego Pasterza, który bierze na ramiona zbłąkaną, zmęczoną owieczkę, który życie swe daje za owce swoje! On, Bóg, staje się człowiekiem i wszystkie nędze ludzkie chce wziąć na siebie, by nam nasze lżejszemi uczynić. Z pośród ubogich rybaków obiera Apostołów, karmi zgłodniałe rzesze, uzdrawia chorych i kaleki, zniża się do nędzarzy i niewolników. W oczach Jego znajdują uznanie zarówno grosz ubogiej wdowy, jak skarby bogatego Zacheusza. Dla Niego bliźnim jest każdy, który cierpi, Żyd czy Samarytanin. Przykład Jezusa wzbudził w niezliczonych duszach pragnienie naśladowania Go; Jezus od ubogiego żłóbka, aż do twardego drzewa krzyża, jest wzorem poświęcenia; odarty z szat, na krzyżu nawet, jeszcze myśli o nędzy ludzkiej; oddaje ludziom swą Matkę płaczącą, oddaje krew serca swojego, oddaje duszę swą w ręce Ojca przedwiecznego.

Ale duch Jego trwa w Kościele; duch miłości i poświęcenia przelewa się na Apostołów, na Uczniów, na pierwszych chrześcijan i trwa dotąd, aż do naszych czasów. Ten duch miłości i miłosierdzia znajduje sposoby,

wymyśla środki na kojenie wszelkich ran; wyższy nad samolubstwo i sobkostwo, szerzy nie ateistyczną nienawiść, ale czynną miłością daje dowody, że treścią chrystyanizmu — miłość bliźniego, w którym widzi samego Jezusa Chrystusa.

Rozdział pierwszy wspomnianego dzieła przesuwa przed nami dzieje Starego Testamentu, ginących Machabeuszów, czterdzieści lat bohaterskiej wojny, całą wreszcie wspaniałość kultu otaczającego świątynię, która sama w sobie była arcydziełem przepychu i bogactwa. Odwróciwszy kartkę, mamy przed sobą Nowy Testament, a z nim nowe dzieje. Uboga rodzina szuka schronienia dla siebie w miasteczku, które było niegdyś własnością jej przodków; rodzina królewskiego rodu, — zubożała i bez dachu — to powiększa nędzę i jeszcze większą wywołuje u ludzi wzgardę. Wszystkie drzwi zamykają się przed nimi i dopiero w odkrytem polu, w grocie, służącej pasterzom i trzodom za schronisko, znajduje spoczynek. Tu wśród nocy przychodzi na świat dzieciątko — a nikt, oprócz przeczystej Matki Jego i Ojca-opiekuna, nie wie, że to Król — to Syn Boży, do którego świat cały należy, Zbawiciel, który go przyszedł zbawić.

Grzechem świata — miłość bałwochwalcza bogactwa. I oto dlatego Zbawiciel świata w najniższem ubóstwie się rodzi, by to ubóstwo wywyższyć, by okazać, że jest coś wznioślejszego, coś lepszego nad pieniądz.

Grzechem świata jest pycha. A Baranek Boży uniżył się aż do małego niemowlęcia, by nam pokazać,

że jest coś wyższego nad wywyższanie siebie; a to: pokora, dająca nam przykład i naukę miłości przez poniżenie siebie.

Grzechem świata jest chęć używania i upojenie, dogadzanie zmysłom. Baranek Boży, chcąc ten grzech zgładzić, przychodzi wśród cierpień na ten świat i uczy przykładem, że jest coś wznioślejszego i lepszego nad używanie i dogadzanie sobie, a tem jest cierpienie wielkoduszne, które z wygód ciała czyni ofiarę miłości.

I oto przewrót moralny dokonany. Bóg wcielony uszlachetnia ubóstwo, pokorę, cierpienie; to co było ciężarem, staje się szczęściem.

Takiem jest odtąd prawo Boże. A obowiązek ludzkości: miłość bliźniego i wzajemne wspieranie się.

W Betleemie składali cześć i miłość Bożemu dziecięciu pastuszkowie prostego a wierzącego serca, królowie w hołdzie mu nieśli, obok czci i miłości, bogactwa swej ziemi; i odtąd aż po dziśdzień wszystkie warstwy społeczne, poza wspieranym ubogim widzą samego Boga, służąc i wspierając ubogich, w nich wspierają i przez nich służą Jezusowi.

Domy, przygarniające opuszczone dziatki, to powtórzenie stajenki Betleemskiej, — tam Bogu poświęcone córki św. Wincentego macierzyńskiem sercem otaczają te słabe istotki; z miłością matki czuwają nad wszelką nędzą, chorobą, i wszelkim potrzebom przemyślna ich miłość zaradzić umie; odkąd Jezus stał się ubogim, ubóstwo przestało być hańbą; a nic bardziej nie prze-

mawia do serca, jak te słowa Chrystusowe: „mnieście uczynili, coście jednemu z tych maluczkich uczynili“.

Pan Jezus, chcąc nam być we wszystkiem przykładem, poddaje się dnia ósmego po narodzeniu prawu Mojżeszowemu i przyjmuje Imię Zbawiciela—Imię Jezusa, tak, jak Anioł go nazwał, zanim się na świat narodził. Prawo Mojżeszowe wkładało jeszcze inny obowiązek: w trzydzieści dwa dni po obrzezaniu, dziecko płci męskiej miało być ofiarowane Jehowie i okupione za cenę baranka jednorocznego, a ubodzy w zamian za to składali dwie synogarlice w ofierze. Pierwszy przepis Mojżeszowy czynił nowonarodzonego członkiem ludu Izraelskiego, drugi własnością Jehowy. Ojczyzna i wiara brały w posiadanie to dziecię. I Pan Jezus w zupełności w Sercu Swem oba te uświęcił uczucia. Wszak naukę swą głosić począł w ojczyźnie; miłością ogarniał świat cały, lecz pierwszeństwo dawał ludowi Izraela. O gdyby Jerozolima była poznała dzień nawiedzenia Pańskiego! — lecz odrzuciła Go, — i Jezus zapłakał nad nią. Nieszczęśliwy naród, który zapoznaje Boga, swojego Zbawcę; duma zaślepiła naród Izraelski, nie chcieli uznać Króla w ubogim Synu cieśli. W naszych czasach, niestety, jakże często duma zaślepia umysły i serca, — a następstwem tego upadek wiary. Od lat trzydziestu, w miarę jak nieszczęsna Francya odstępuje od Kościoła, — którego się przez długie wieki umiłowaną córką nazywała, — zmniejsza się ilość dzieci ochrzczonych tak dalece, że wykazy statystyczne na 100 dzieci urodzonych w Paryżu podają 25 niechrzczo-

nych, a w pewnych dzielnicach ta cyfra dochodzi do 65 niechrzczonych na 100 urodzonych! Z 400 pierwszych Komunii św., wykazywanych przed trzydziestu laty po parafiach paryskich, spadla cyfra do 200 zaledwie. Życie katolickie niknie, a zastraszająco krzewi się niewierność małżeńska i zdziczenie obyczajowe, lecz Miłosierdzie chrześcijańskie odczuło tę ranę i nie pozostało bezczynnem. Sprawozdanie Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo za rok 1900 wykazuje 3179 ochrzczonych za ich staraniem w rodzinach, któremi się opiekowały. Nadto 989 małżeństw Sakramentem uprawnionych, a 4475 umierających pojednanych z Bogiem i zaopatrzonych.

Idąc śladem Ewangelii, widzimy starca Symeona, biorącego z rąk Maryi ubożuchne dzieciątko Jezus, ale w tej chwili jakiż wzniosły obraz widzimy. Duchem świętym natchniony Symeon woła: Teraz puścisz Panie sługę twojego w pokoju, gdyż oczy moje oglądały zbawienie, które zgotowałeś narodom, światło, które okaże się wszystkim ludom i chwałę Izraela. I oto Jezus ubogi objawia się królem chwały. Jezusa pozdrawia Symeon jako Boga i Zbawiciela narodów, a ten Jezus staje się „Światłem świata“.

A matka? — Symeon — mówi Ewangelia — prorokuje Maryi, że Syn jej położon będzie na upadek i powstanie wielu w Izraelu, że będzie znakiem, któremu sprzeciwiać się będą. „A tobie? miecz boleści przeniknie twą duszę“. — Taką będzie przyszłość tej matki — taką bywa przyszłość wszystkich prawie matek. Niechże

matki, zwłaszcza ubogie, umacniają się przykładem Matki Jezusowej. Uboga matka, pracą swoją, wyrzeczeniem siebie, współdziałać będzie w odnowieniu życia chrześcijańskiego, wychowując dzieci w zasadach Wiary. Miecz, przeszywający jej serce — to troska o chleb codzienny, to walka z nędzą, z chorobą, to smutki i strata ukochanych, to czasem wdowieństwo i cały ciężar rodziny na jej barkach spoczywający. Jeden z ekonomistów francuskich *), w znakomitem swem dziele, rzewnemi słowy odnawia wspomnienia lat dziecinnych; w ubogiej jego rodzinie, w zimowe wieczory, udawano się wcześnie na spoczynek, bo robota nie opłacała światła; każdą okruszynę chleba szanowano, lecz cały oszczędzony grosz wydobyto z kieski, by choremu dziecku zakupić to, czego pragnęło. Ten niezapomniany obraz mej matki, pochylonej nad robotą przy oknie, gdym jeszcze spał, stoi mi dziś przed oczyma tak samo, i wieczór, usypiając, widziałem znowu jej uśmiechniętą przy pracy twarz.

Po pewnym czasie Józef z Maryą i Boskiem Dzieciątkiem powrócili do Nazaretu; w tym ustronnym, chociaż ubogim zakątku, życie ich upływało cicho w pracy na potrzeby codzienne, ale miłym był ten domek dla nich. Aż oto we śnie okazuje się Anioł Józefowi, daje mu rozkaz natychmiastowego opuszczenia Nazaretu, albowiem Heród szuka Dzieciątka, aby

*) Victor Modeste: Du paupérisme en France. Ouvrage couronné par l'Académie des sciences morales et politiques — 1 vol. in 8-o. Paris. Guillemin, 1858.

je zabić; bez zwłoki, bez namysłu, wśród nocy, zabiera Józef Matkę i Dziecię i uchodzi do Egiptu. Śliczną tu czyni uwagę ks. Biskup Baunard, którą dosłownie przytoczyć warto: „Nie posiada się Pana Jezusa za darmo, trzeba z Nim także krzyż dzielić. Wszędzie, gdzie wchodzi Jezus, wchodzi ze swym krzyżem, i darzy nim tych, których miłuje“. Zanim narodził się Pan Jezus, Józef, chociaż ubogi, żył sobie jako rzemieślnik, praca dostarczała mu utrzymania, posiadał swój warstat, swój domek ubogi; naraz z powodu Jezusa musi to wszystko opuścić; bez znajomości drogi, nie znając kraju, do którego schronić się z Matką i Dziecięciem otrzymał rozkaz, rzuca wszystko, co miłe mu było, by woli Bożej usłuchać. Niektórzy malarze, dając folgę swej wyobraźni, uczynili ucieczkę do Egiptu prawie tryumfalnym pochodem; ale rzeczywistość była inną niestety, bo droga z Nazaretu do Egiptu przedstawiała wiele niewygód, wiele trudności dla świętej Rodziny, była drogą bolesną. A przypatrzmy się dobie obecnej Kościoła. We Francyi z klasztorów wypędzone Zakonnice, zabrane ich mienie, którem dzieliły się z ubogimi; z parafii wypędzeni kapłani, ze szkoły usunięte krucyfiksy, wszędzie Pan Jezus prześladowany jak w czasie ucieczki do Egiptu. Wśród naszego społeczeństwa na każdym kroku widzimy tę wędrówkę ubogich; całe rodziny, z miejsca i ojczyzny ruszone, muszą szukać z trudem nowej pracy. Robotnik, ubogi jak ptak, leci tam, gdzie mu nadzieja lepszej doli zaświeci, gdzie więcej i łatwiej chleba dostanie.

W miastach któż nie widział wózka, na którym złożone całe mienie rodziny, łóżko, kołyska, kilka stołków, węzełek nędznej pościeli, czasem kuferek, wszystko to ciągnie ojciec, popycha matka i kilkoro drobnych dzieci o wybladłych twarzyczkach; to rodzina uboga, nie mogąca dalej opłacać czynszu za mieszkanie, wyrzucona z tego kąta, który czas jakiś nazywała swoim, musi starać się o inny. Podnieść tu należy jedno z dzieł św. Wincentego à Paulo, istniejące we Francyi: Dzieło najmu mieszkań dla ubogich. Jakże pożytecznem byłoby obmyślenie wspólnemi siłami możności dostarczenia ubogim rodzinom taniego a schludnego zdrowego mieszkania. Wszak w duszy ludzkiej, w duszy ubogiego, jest również naturalnem uczucie zamiłowania własnego kąta. Niewątpliwie uczucia tego doznała Najświętsza Rodzina, opuszczając Nazaret; chociaż legendy o kruszących się bałwanach na drodze którą przechodziło Dzieciątko Jezus, o drzewach pochylających się nad Niem, są tylko wymysłem fantazyi, jedno przynajmniej zdaje się pewnem, a to, że w Egipcie gościnnego i przychylnego doznali przyjęcia. Ten stary kraj klasyczny, gdzie wszystko było bogiem, wyjąwszy Boga prawdziwego, za zbliżeniem się i zamieszkaniem Jezusa zdawał się odkrywać prawdę.

Zbawiciel świata odwdzięczył się Egiptowi za gościnność doznaną. Kraj ten staje się ziemią chrześcijańską. Tu św. Piotr posyła swego ucznia Marka Ewangelistę. Św. Atanazy zmienia kolebkę Aryusza w twierdzę wiary Jezusa Chrystusa. Pustelnicy, ze św.

Antonim na czele, napełniają modlitwą samotne skały Egiptu, a chwała Boża rozbrzmiewa wokoło. Gościnność, to cnota starożytna. Historya biblijna przechowała nam obraz Abrahama, przyjmującego trzech Aniołów pod swoim namiotem w postaci pielgrzymów. W Ewangelii Pan Jezus okazuje nam się gościem, „który przyszedł do swoich, a swoi go nie przyjęli". — Apostołów swoich powierza gościnności ludzkiej. „Kto was przyjmuje, mnie przyjmuje i tego, który mnie posłał". A św. Pawel czyni gościnność obowiązkiem, Święci zakładają schroniska, przytułki, obszerne domy dla pielgrzymów w Egipcie, a pustynia Tebaidy posiadała Monastery, gdzie gościnne przyjęcie czekało każdego.

A teraz porównajmy gościnność chrześcijańską niosącą pomoc potrzebującemu, z tą urzędową pomocą, dostarczaną dlatego, by nędzarz nie raził oczu bogacza. — Za czasów pierwszego cesarstwa powstały we Francyi takie przytułki żebraków: między rokiem 1810. a 1814. umieszczono w nich, a raczej wpakowano, 22.000 żebraków; miliony wyłożono na takie domy, wzorujące się na workhousach angielskich, — lecz daremne były usiłowania, — żebracy uciekali jak mogli, pomimo zabiegów policyi nikt z tego dobrodziejstwa korzystać dobrowolnie nie chciał; podobnie dzieje się po dziś dzień w tych nocnych przytułkach z ramienia rządu, gdzie w jednej sali, często bez różnicy płci, mieszczą się nędzarze, zamknięci na klucz przez noc, a rano wypuszcza się ich, by dalej nędzę

cierpieli. Czyż to miłosierdzie chrześcijańskie? — czy to moralne, — lub, po prostu, ludzkie nawet? [1]).

Na szczęście istnieje w Paryżu inne jeszcze dzieło od niewielu lat; tu uważanym jest człowiek za człowieka, a nie za niebezpieczne zwierzę. Lecz dzieło to powstało nie z urzędowej pomocy, ale z inicyatywy prywatnej miłosierdzia chrześcijańskiego. G o s p o d y n o c n e, obsługiwane przez serca i ręce, mające uszanowanie dla ubogich, bo w nich obsługują Chrystusa. Tam czystość, porządek, pożywienie, uczciwe pomieszczenie, czynią człowieka lepszym, a często wynalezienie stosownej pracy i umieszczenie rehabilitują go w społeczeństwie [2]).

Ewangelia zamilcza szczegóły życia Jezusowego w latach Jego dziecięcych; to jedno wiemy że mieszkał, pracował z Rodzicami i był im posłuszny. Dopiero obszerniej opisuje nam Pismo św. fakt, który zaszedł, gdy Pan Jezus miał lat dwanaście. Udał się z Rodzicami swemi do Jerozolimy, jak było obyczajem u Żydów, na święta Wielkanocne. Kilkutysięczny orszak pielgrzymów zgromadzał się na tę uroczystość; Józef i Marya, mając z sobą Jezusa, z Nazaretu przez Sichem około trzydniową odbywali podróż: a gdy powracali z Jerozolimy, Jezusa nie było! Ponieważ liczba podróżnych była wielką, Józef i Marya, sądząc

---

[1]) V. Louis Riviere: Mendiants et vagabonds (Paris Lecoffre 1902.).

[2]) Cte d' Haussonville: Misère et remèdes (Paris Calman Lévy 1892.).

że Jezus przyłączył się do gromadki znajomych lub krewnych, spokojnie uszli dzień drogi, i dopiero wieczór, na noclegu, spostrzegli stratę swojego skarbu. — Po trzydniowym niepokoju wracają z powrotem do świątyni Jerozolimskiej i tu zastają Jezusa wpośród uczonych w Zakonie, słuchającego i wykładającego naukę i przepowiednie o mającym się narodzić Mesyaszu. — To wzór pierwszy szkoły, wzór pierwszego ucznia, wzór pracy nauczycielskiej.

Szkoły powstawały na˙pierw i u nas zwykle przy kościołach, a nauką kierowali w nich ludzie Bogu oddani; zadaniem szkoły było podnosić przez zrozumienie prawa Bożego, do Boga samego. Wszelka nauka, dająca wiedzę, kształcąca umysł, wypływać z tego źródła powinna.

Szkoła pierwotnie i do niedawnych jeszcze czasów to zadanie spełniała; lecz od lat kilkudziesięciu wypaczał się jej cel we Francyi, a dziś niestety odebrano tym maluczkim, tej dziatwie, przez Pana Jezusa umiłowanej, podstawy szczęścia, płynącego z wiary, wyrzucono z nauki Boga, a nawet starają się usunąć go ze serc młodocianych.

W dalszym rozdziale, zatytułowanym „Rodzina robotnika“, ukazuje nam autor „Ewangelii ubogiego“ — Pana Jezusa w Nazarecie. Filius Fabri! (św. Mat. XIII. 55). Należałoby chyba cały ten rozdział przetłumaczyć, ażeby wniknąć w to życie ukryte Zbawiciela świata w tym ubogim domku wyrobnika. Św. Bernard streścił trzy epoki życia Pana Jezusa w tych

słowa: trzydzieści lat życia dla przykładu, trzy lata dla nauczania, a trzy dni dla ofiary. — Ten przykład trzydziestoletniej ukrytej pracy, posłuszeństwa, ubóstwa i wszystkich przeciwności, jakie za sobą pociąga, jakże wymowną jest zachętą dla przeważnej części ludzi! Życie wiejskie, życie rodzinne, życie robotnicze, są najczęściej udziałem ubogiego.

Niestety coraz więcej ginie to zamiłowanie rodzinnego gniazda. Młodzież obojga płci wyrywa się często ze wsi, „gdzie bliżej Boga i nieba" — do miasta, które ich nęci fałszywą nadzieją wielkości lub zysku, — a iluż tam ginie moralnie, czy fizycznie, zanim jeden wypłynie. Gdy Jezusa z pogardą nazywano Nazarejczykiem, iluż uczonych w Aleksandryi, w Rzymie, w Atenach, rozgłośnej używało sławy; był to wiek kwitnący nauki, filozofii i sztuki. Ten, który Sam odpowiedź na wszystkie zagadnienia posiada — Słowo wcielone — milczał przez lat trzydzieści, a życie Jego, ukryte dla świata, najpospolitszym oddane było zajęciom. Starożytność nie umiała wymarzyć tego, co nam przyniósł chrystyanizm; — w starym testamencie Aniołowie zasiadają u stołu Abrahamowego, ale tylko Aniołowie, — tu Jezus, Bóg wcielony, Stwórca świata, żyje w rodzinie życiem ubogiego. — Starożytność pojmowała życie rodzinne, lecz było ono tylko dla kobiety, mężczyzna nigdy mu się nie oddawał; życie jego upływało na polu bitwy, albo na forum, lub między uczonymi. — W Nazarecie Rodzina Święta, wspólnie żyjąca, wspólną dzieli się pracą; Przeczysta Matka Jezu-

sowa, to nie rozgłośna niewiasta, ale zajęciom domowym oddana, pracowita gospodyni, ta która zarazem jest Matką Boga, Królową Aniołów. — Na barkach Józefa największy spoczywa ciężar: on pracą swoją żywi Jezusa i Maryę; on żebrze w Betleemie o schronienie dla Maryi; jemu Anioł daje rozkaz ratunku życia Jezusa ucieczką do Egiptu; on wesoło, rzemiosłem skromnem, zaopatruje potrzeby rodziny. — A Jezus? — daremno szukać w Ewangelii opisu obszerniejszego; cały opis Jego życia zamyka się w tych trzech słowach: Był im posłuszny. — Trzy słowa wystarczają, by streścić życie lat trzydziestu. — Dumni Imperatorzy Rzymscy tak wielką mający władzę — jakże różni w swej potędze od tego Króla Królów, który posłuszny jest swoim stworzeniom. Jakież jest zajęcie Pana Jezusa? — pomaga w rzemiośle św. Józefowi. — Są ludzie zajęci pracą umysłową, uczeni z mozołem zajęci wynalazkami, mężowie stanu, wielcy mowcy; oni także pracują, ale to praca, rzec można wyższa, nie każdemu dostępna; Pan Jezus wybrał zaś pracę ludzi najuboższych, pracę rzemieślniczą, jak nazywano ją niegdyś, pracę służebną. — Nie pióro uczonego, ale hebel robotnika w ręku Jezusowem — On ubogich podnosi, godność pracy uświęca. Ci wszyscy, którzy w pocie czoła na chleb zarabiać muszą, znajdą w Jezusie wzór dla siebie i błogosławieństwo Jego Boże dla swojej pracy. — A gdy praca staje się ciężką, gdy nie wystarcza dla wyżywienia siebie i swoich, śmiało może taki pracownik wołać do Jezusa: O Panie,

czyż nie byłeś i Ty tak spracowanym? — A Jezus mu odpowie: Tak bracie, pracowałem jak ty od najmłodszych lat moich! towarzyszu znoju mojego, wytrwaj jeszcze chwilę, a staniesz się towarzyszem mojego odpoczynku i szczęścia".

· Z tej Trójcy Świętej ziemskiej, — jak nazywają niektórzy Świętą Rodzinę, pierwszy nam znika św. Józef z oczu. — Ewangelia mówi, że na gody Kananejskie zaproszoną była Marya, a i Jezus tam przyszedł; o św. Józefie wzmianki już nie ma. Podobnie, gdy Pan Jezus bawi w Kafarnaum, przychodzi tam Matka Jego i bracia; św. Józefa św. Jan nie wymienia. Prawdopodobnie wówczas już św. Józef nie żył. — Domek Nazaretański, jego śmiercią osierocony, już tylko był mieszkaniem Jezusa i Maryi. — Wolno nam przypuszczać, że Pan Jezus pracował dalej i rzemiosło Ojca prowadził, by Matkę utrzymywać. A Marya — jak nam św. Łukarz mówi — zachowywała w Sercu wszystkie słowa Jezusa; niech nam serce dopowie, jak rzewne a głębokie musiały być te słowa! jakie święte rozmowy bywały między Matką a Synem w tem ustroniu Nazaretańskiem!

Zmieniała się postać Państwa Judzkiego, orły Rzymskie wzięły je w posiadanie; Państwo Wschodnie z Zachodniem pod jednem berłem się łączą, — a Ten, który jest mocarzem i Panem świata całego, „wzrasta w wieku", a ukrywa się w ubogiej wiosce Nazaret — na wschodzie — miastem kwiatów zwanej. — Wzrasta Jezus w latach, a dzień każdy zbliża Go do ołtarza

Kalwaryjskiego, na którym odda Swe życie za wszystkich ludzi, przyjaciół i nieprzyjaciół, za świat cały! — Matka Najświętsza z Synem zarazem, każdego dnia gotuje swe serce, uczy się zostać Matką Bolesną!

Nazaret staje się z domku cichego przybytkiem, w którym wzrasta Kapłan Przedwieczny. — Tu nasuwa się piękna uwaga: ileż domków ubogich, rodzin rzemieślniczych, rodzin ubogich, które kosztem ofiar i pracy wychowują synów, z których Bóg wybiera Sobie Kapłanów. Oby matki na wzór Maryi umiały zrozumieć, że ten syn, to własność Boga! — Gdy Jezus dochodził do wieku lat trzydziestu, zbliżyła się chwila rozstania się z Matką, chwila, w której Matka Najświętsza oddać Go miała na zbawienie świata, dla chwały Boga.

(C. d. n)



Dochody ogólne Konferencyi św. Wincentego

w roku 1906.

Jak niegdyś za życia swego, ubogi syn wieśniaczy św. Wincenty à Paulo założył wiele dzieł miłosierdzia, na które wydał przeszło 20 milionów franków, podobnież i dzisiaj dzieła te, rozszerzone po całym świecie, prowadzą dalej pracę miłosierną na korzyść biednych i ubogich. W jednym tylko roku 1906. Konferencye tego Patrona ubogich wydały:

we Francyi i Koloniach	2,060.000	fr.
w Holandyi	1,945.000	„
w Stanach Zjednoczonych półn. Ameryki	1,830.000	„
w Anglii i Koloniach	1,685.000	„
w Belgii	1,209.000	„
w Niemczech	910.000	„
w Austro-Węgrzech	906.000	„
w Brazylii	741.464	„
w Hiszpanii	741.456	„
w Meksyku	314.000	„
we Włoszech	394.000	„
w Argentynie	130.000	„
w Szwajcaryi	118.000	„
Ogólna suma dochodów wynosiła .	13,033.920	fr.

Cyfra ta świadczy wymownie o duchu jałmużny i miłosierdzia w społeczeństwach katolickich, lecz wartość tej sumy jeszcze się niesłychanie zwiększy, gdy rozważymy, do ilu uczynków miłosiernych względem duszy stała się pobudką.

Uwagi o naszem miłosierdziu.

Zwykle najwięcej miłosierdzia okazujemy ludziom, będącym w niebezpieczeństwie, tylko że wtedy litość nasza nie na wiele im się przyda.

* * *

Niejeden tym sposobem usuwa się od świadczenia miłosierdzia, że wygaduje na niewdzięczność.

* * *

Każdy, kto ma, może wesprzeć biednego, ale nie każdy posiada sztukę dawania: kiedy i jak?

* * *

Kto pragnie miłosierdzia, niech sam będzie miłosiernym; kto chce być kochanym, niech kocha.

* * *

Gdy my biednemu dajemy wsparcie, Bóg daje sercu naszemu radość ze spełnienia dobrego uczynku i obiecuje nagrody.

* * *

Z woli to Bożej są biedni na ziemi, aby bogaci, przez wspieranie ich, grzechy swoje gładzili.

* * *

Małe wsparcie, dane w potrzebie i czasie stosownym, więcej jest warte, niż sto dobrodziejstw źle i nie w swoim czasie wyświadczonych.

Wszystkim Konferencyom św. Wincentego a Paulo, zwłaszcza prezesom i przewodniczącym polecamy gorąco:

WYDAWNICTWO ZWIĄZKU POLSKO-KATOLICKICH TOWARZYSTW DOBROCZYNNYCH.

Roczniki te wydawane miesięcznie, zalecają się doborem artykułów ogólnych i sprawozdaniami z zakładów dobroczynnych W. Księstwa Poznańskiego i innych dzielnic Polski. Zeszyt 7 i 8 zawierają cenne artykuły n. p. wykształcenie zawodowe w dobroczynności, egzamim państwowy dla pielęgniarek i pielęgniarzy i obszerny dział sprawozdawczy.

Po informacye i zamówienia należy się zwracać pod adresem: **Związek polsko-katolickich towarzystw dobroczynnych — Poznań (Posen), Podgórna 13 (Bergstrasse 13).**

W Redakcyi są do nabycia:

Przewodnik Tow. św. Wincentego a Paulo. Dzieło niezbędne dla każdej Konferencyi. (1·50 kor. 1·50 Mk., 75 kop.).

Ustawy Tow. św. Wincent[illegible] a Paulo z dołączeniem odpustów dla członków i do[illegible]ziejów. (30 hal., 30 fen., 15 kop.).

Duch św. Wincentego a Paulo. Wydanie nowe. Broszur 1 kor. (1 Mk., 50 kop.), opraw. 1·50 kor. (1·50 Mk., 75 kop.).

Maksymy św. Wincentego a Paulo. Broszur. 50 hal., (50 fen., 25 kop.), opr. 80 hal. (80 fen., 40 kop.).

Żywot św. Wincentego a Paulo (tłómaczenie z Bollandystów). Cena egzemplarza 30 hal. (30 fen., 15 kop.).

Zakładanie Konferencyi św. Wincentego a Paulo po wsiach i miasteczkach. Cena egzemplarza 5 hal. (5 fen., 2 kop.)

Jak zakładać Konferencye Towarzystwa św. Wincentego a Paulo i jak niemi kierować? (10 hal., 10 fen., 5 kop.).

Towarzystwo św. Wincentego a Paulo jego założenie, rozwój, ustrój i dzieła. — Cena 25 hal. (20 fen., 15 kop.).

Dla stow. Pań Miłosierdzia, redakcya ma na składzie informacyjne broszurki, p. t.: **Dzieło dla ubogich chorych** i **karty wpisowe** z objaśnieniami.

Adres:

REDAKCYA DWUMIESIĘCZNIKA
Kraków, Kleparz, ulica św. Filipa L. 19.



Wydawca i redaktor odpowiedzialny za komitet: **Ks. Jan Rzymełka.**